

Mordechaj Pencziner, Zagłada Klimontowa, *YIVO Bleter* t. 30 nr 1 (1947)<sup>1</sup>.

W naszym drogim miasteczku Klimontowie, powiat sandomierski, województwo kieleckie, mieszkało do okupacji około 5000 Żydów. W czasie wojny przyjechało tu wielu Żydów z Łodzi i innych okolicznych miast i miasteczek. Nawet wiedeńskich Żydów Niemcy spędzili do Klimontowa; tak więc w trakcie likwidacji naszego siedliska 30 października 1942 roku przebywało w Klimontowie około 8000 Żydów. Nasza klimontowska osada była bardzo stara, mówiło się, że Żydzi mieszkają w Klimontowie od 700-800 lat. Utrzymywali się po części z handlu, po części z rzemiosła. Istniała u nas organizacja syjonistyczna Hanoar Hacijoni i Haszomer Hacjir, była biblioteka i czytelnia. Jesienią 1940 roku Niemcy zabrali książki z biblioteki, przewieźli do Sandomierza i tam spalili. Rabin Klimontowa reb Simche Gelernter zakopał święte księgi (zwoje Tory) przed wypędzeniem. Kiedy po wyzwoleniu wróciliśmy do Klimontowa, nie znaleźliśmy już zwojów Tory w [wyznaczonym] miejscu. Miejscowi chłopci, którzy o wszystkim wiedzieli, wykopali zwoje Tory i używali ich jako wyściółki do butów.

Pierwszego dnia niemieckiej okupacji, było to w poniedziałek 13 września 1939 roku, całe miasteczko zostało okrążone przez niemieckich żołnierzy. Wszyscy mężczyźni w wieku od 14 do 60 lat, Żydzi i Polacy, zostali spędzeni na rynek, pilnowali ich żołnierze z karabinami maszynowymi, a nawet czołgi. Niemiecki oficer powiedział im, że teraz przez miasto przejdzie niemieckie wojsko. Jeśli padnie w ich stronę choć jeden strzał cała ludność miasteczka będzie rozstrzelana. Przemarsz trwał ponad trzy godziny, przez cały ten czas w przerażeniu staliśmy na rynku. Potem rozpędzono nas bijąc, wyzywając i strzelając. Każdy biegł gdzie go oczy poniosą. Zginęły przy tym trzy osoby – dwóch Żydów i jeden chrześcijanin.

Pozostałe dni początku okupacji upływały pod znakiem rabunku – rabunku przypadkowego, kiedy grabiło przechodzące wojsko, i rabunku zorganizowanego. Niemcy jeździli ciężarówkami po żydowskich sklepach i zabierali zboże i towary, a z żydowskich domów zabierali lepsze meble i ubrania. Jako zapłatę Żydzi otrzymywali razy i wyzwyska.

Na początku października 1939 roku nałożono na klimontowskich Żydów kontrybucję wysokości miliona złotych. Natychmiast sporządzono też listę dziesięciu zakładników – członków [zarządu] dawnej gminy, byli to: Jona Fajntuch – miejscowy bogacz, Awremele Szor – chasyd, Mejlech syn Sruła Urbacha – także znany chasyd, Chaim Tenenwurcel, Pencziner Hilel i inni. Niemcy straszili, że jeśli nie uzbieramy wyznaczonej kwoty, zakładnicy zostaną rozstrzelani. Ogromnym wysiłkiem udało się uzbierać całą sumę, którą wpłacono niemieckiej władzy.

Niedługo potem wprowadzono zarządzenie, że wszyscy Żydzi, wyjąwszy małe dzieci, muszą na prawym ramieniu nosić białą opaskę szerokości 10 cm z gwiazdą Dawida; ponadto każdy Żyd jest zobowiązany pozdrawiać każdego napotkanego Niemca. Nie obywało się jednak bez problemów. A to opaska była za wąska – bicie; pozdrowił – bicie, nie pozdrowił – znów bicie.

Cztery tygodnie po wkroczeniu Niemców powołano w Klimontowie pierwszy Judenrat. Powołał go niemiecki Landrat, składał się z dziesięciu Żydów. Stanowisko Judenältester piastował Froim-Ber, krawiec; członkami byli: Wowcze Fajntuch, Icchok

---

<sup>1</sup> Przeł. z jęz. żydowskiego Aleksandra Geller

Broner, Alter Fakter i inni. Zadaniem Judenratu było wprowadzanie z życia niemieckich zarządzeń.

W tym czasie na stałe zakwaterowano w Klimontowie niemiecki garnizon. Mieścił się w polskiej szkole niedaleko kościoła i w budynku polskiej ochronki. Od tego momentu sytuacja Żydów jeszcze bardziej się pogorszyła. Codziennie łapano Żydów do najcięższych i najbrudniejszych robót. Płacono biciem i wyzwiskami, bez jedzenia, zimą w największe mrozy. Także nocą wypędzano z łóżek i gnano do roboty. W tym czasie nieżydowska ludność jeszcze nie pomagała Niemcom, ale wiadomo było, że większość cieszy się z naszego nieszczęścia.

W styczniu 1940 roku zamieszkało w Górkach kóło Klimontowa [Górki Klimontowskie – AG], w pałacu Karskich, czterystu SS-manów. Po ich przybyciu atmosfera wokół Żydów jeszcze bardziej się zagaściła. Ludzie zwyczajnie bali się wychodzić na ulicę. Codziennie pędzili 15-20 Żydów do siebie na najbrudniejsze roboty, bijąc ich po drodze. Jeśli nawet dawali robotnikowi obiad nie odbywało się to bez dręczenia. Związywali Żydowi ręce z tyłu i zmuszali go by w ten sposób siorbał z miski. Kto nie mógł tak „jeść” był bity niemiłosiernie i wrzucany do ciemnej, wilgotnej piwnicy. Tam skatowano Pesacha Pencznera. Wybito mu oko, a jego ciało było do tego stopnia pokryte czarno-niebieskimi siniakami, że nie sposób było go rozpoznać. Jeden Żyd z Zimnej Wody (nazwiska nie pamiętam, chyba Godkind) zmarł od tego bicia. Skatowano także Jekla Ungermana z Opatowa. Skatowano ich z powodu donosu Polaków z Jurkowic. Historia była następująca: w gminie Jurkowice mieszkało 30-40 Żydów. Polska policja zażądała od nich butów i ubrań. Kiedy Żydzi nie chcieli oddać rzeczy, polska policja zaproponowała SS-manom, by w Jurkowicach powołać Judenrat – wówczas już oni sobie swoje odbiorą. SS-mani przywołali Żydów niby na rozmowę i wtedy ich skatowali.

Ponieważ pierwszy Judenrat nie umiał sprostać żądaniom Niemców, w marcu 1940 roku powołano drugi Judenrat. Prezesem drugiego Judenratu był Motl Szulman, członkami: Icze Wajsbrod, Wowcze Fajntuch, Hercke Ajzenbuch, Mojsze Pencziner (syn Hercke Pencznera), Zawl Lofer i inni. Jednocześnie utworzono żydowską policję, liczącą ośmiu mężczyzn. Co miesiąc Judenrat nakładał na Żydów podatki na różne opłaty, według swojego uznania. Wstyd powiedzieć, że członkowie Judenratu sami czerpali korzyści z tych pieniędzy. Ludność żydowska już bardzo zubożała, podatki Judenratu były więc dużym obciążeniem. Policja żydowska pilnowała by comiesięczny podatek był płacony. Kto nie płacił podatku był aresztowany, jego mienie konfiskowane, itd. Policja pilnowała także by Żydzi chodzili na roboty. Co tydzień na roboty musiała iść grupa stu Żydów. W kolejnym tygodniu szła już inna grupa.

W kwietniu 1941 roku Niemcy otworzyli w Międzygórzu, 18 km od Klimontowa, kamieniołom. Sześćdziesięciu Żydów musiało iść tam na roboty. Praca była tam bardzo ciężka. Czasem zawoziło się Żydów do pracy ciężarówkami, często jednak trzeba było iść na piechotę. Żydzi zwykle byli tam cały tydzień. Trzeba było wypracować określoną normę. Kto nie wyrobił normy był bity. Pewnego razu przy robocie wydarzyło się nieszczęście: wagoniki się wywróciły, jeden Żyd złamał nogę (trzeba było ją amputować), trzech innych zostało ciężko rannych.

W Klimontowie nie było ogrodzonego getta, ale Żydom nie wolno było wychodzić poza miasto. Przy każdym wyjściu z miasta ustawione były tabliczki z napisem, że Żydom nie wolno iść dalej. Za złamanie tego zakazu groziła kara śmierci.

Niemiecka policja na rowerach i z psami pilnowała dróg. Za wyjście z miasta rozstrzelano trzech Żydów: Arona Szulmana (pochodził z Klimontowa, ale przyjechał z Łodzi) i dwóch innych przyjezdnych, których nazwisk nie pamiętam. Nędza wśród Żydów była niewyobrażalna. Sytuację pogorszyło przybycie dużej liczby uciekinierów, zwiększyła się ciasnota i głód. Utworzono wówczas kuchnię, która miała karmić bezdomnych, powstał także komitet kobiecy, który prowadził akcję dożywiania dzieci. Z powodu głodu i ciasnoty pojawiły się ciężkie choroby (tyfus płamisty i dezynteria). Trzeba było je ukrywać przed Niemcami, ponieważ mieli oni dla chorych tylko jedno lekarstwo - kulkę w łeb. Utworzono szpital w małej synagodze przy placu synagogałnym. Później wykończono dom przy cmentarzu i tam przeniesiono szpital.

W maju 1941 roku zaczęto łapać Żydów i wysyłać do fabryk amunicji w Bełczu i Skarżysku. Do Bełcza wysłano trzydziestu Żydów. Po trzech miesiącach wszyscy wrócili w strasznym stanie, nie wrócili dwaj (Kalmeniu, miejscowy wariat, i jeszcze jeden, syn niejakiego Herszla, nazwiska nie pamiętam). Wśród złapanych na roboty do Skarżyska był pochodzący z Klimontowa, a mieszkający w Opatowie, niejaki Mojsze Rzaziak<sup>2</sup>. Z powodu katorżniczej pracy uciekł ze Skarżyska. Policja natychmiast otrzymała telefon, że mają go złapać i aresztować. Rzaziak zbytnio się nie ukrywał i wpadł. Zatrzymał go polski policjant. Rodzice Rzaziaka, widząc, że ich syn został aresztowany, podbiegli do policjanta prosząc, żeby się zlitował i go wypuścił. Policjant odmówił. W całym tym zamieszaniu Rzaziak zniknął. Policjant uważał to za wstyd dla siebie, sporządził więc protokół, że złapał zbiega i aresztował go, wtem okrzyki 70 Żydów, napadli na niego i wyrwali aresztowanego. Natychmiast przyszedł rozkaz niemieckiej żandarmerii by aresztować całą rodzinę Rzaziaków. Aresztowano 22 osoby. Po trzech dniach poprowadzono wszystkich alejami, w stronę Górek, i rozstrzelano koło stodoły Murawskiego; żydowska policja musiała ich pogrzebać. W mieście żandarmeria zażądała jeszcze 48 osób do rozstrzelania. Judenrat dostarczył tylko 13 Żydów, których rozstrzelano ich pod murem cmentarnym.

W pierwszym okresie okupacji niemieckiej pracowałem w naszym własnym młynie, który mielił zboże dla Niemców. Jeśli, z różnych przyczyn, robota nie była wykonana w wyznaczonym terminie, byliśmy zwykle porządnie bici, tak że trzeba było się położyć do łóżka. Latem 1941 roku wyszło rozporządzenie kreishauptmana, że wszystkie małe młyny zostaną zamknięte, a maszyny zarekwirowane. Maszyny z naszego młyna wysłano do Niemiec. Sam młyn zamieniono na skład zboża, a mnie wyrzucono. Przez krótki czas byłem zatrudniony w jednym w większych młynów w mieście. Przeniesiono tam niejakiego Strzelnickiego, Polaka. On sam był właścicielem młynu gdzieś w województwie łódzkim. Wysłano go stamtąd do Klimontowa i wyznaczono komisarzem tutejszego młyna. Zgodnie z wytycznymi władz niemieckich usunął z młyna wszystkich Żydów. Każdy Żyd musiał jednak pracować, więc wysłano mnie na roboty do kamieniołomu w Międzygórzu, w województwie kieleckim. Każdy Żyd musiał przezpracować conajmniej tygodzień. Prace trwały tam do października 1942 roku.

Do Klimontowa dochodziły już smutne wieści z okolicznych miast – Radomia, Kielc, i innych. Judenrat starał się tworzyć nowe „placówki” (miejsca pracy), sądząc, że w ten sposób się uratują. Zaczęto wysyłać Żydów na roboty do kamieniołomów w

---

<sup>2</sup> Transkrypcja z jidysz [zšaziak], może być oddane w języku polskim jako Rzaziak lub Źaziak; nazwisko może pochodzić od słowa „rzezak”.

Bukowce i Jurkowicach. Straż sprawowali tam Ukraińcy. Dowódcą straży był Ukrainiec, nazywał się Huger, okropny sadysta.

Przychodzące wieści były coraz okropniejsze. Z drżeniem serca przekazywano sobie wiadomości zasłyszane od znajomych chrześcijan, że w wielu miastach nie ma już śladu po Żydach. Ładuje się ludzi do zamkniętych wagonów i wysyła. Dokąd? Serce stawało z przerażenia. Pierwszym miastem, o którym się u nas mówiło, był Lublin. Potem zaczęto mówić o Warszawie, Radomiu, Kielcach – coraz bliżej naszego miasteczka ... Żydzi to jednak naród nadziei. Ludzie się pocieszają, wciąż mają nadzieję, że zaraza ominie nasze miasto – miasto, w którym mieszkali wielcy cadycy. W synagogach odmawia się Psalm, ludzie z żalosnym zawodzeniem udają się na cmentarz, na groby cadyków, szukają wstawiennictwa u przodków. Niemcy oszukiwali powtarzając zapewnienia, że w Klimontowie nic się nie wydarzy.

W nocy z czwartku na piątek, 30 października 1942 roku, o piątej rano, miasto było pełne morderców – Niemców i Ukraińców. Wydano rozkaz, że do ósmej rano wszyscy Żydzi – mali i duzi, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety – mają stawić się na rynku. Żydzi szli na rynek z płaczem i lamentem, gnani przez uzbrojone bestie, z tobołkami na plecach. Płacz dzieci, zawodzenie kobiet i rozpacz mężczyzn był nie do opisania.

Z niemiecką punktualnością, dokładnie o ósmej rano, zaczęto pędzić Żydów na piechotę do Złotej, 18 km od Klimontowa. Starszych i słabszych, którzy nie byli w stanie tak szybko maszerować rozstrzeliwano po drodze. Na klimontowskich ulicach zostało ponad 80 zabitych. Po wymarszu w mieście zostało pięć kalekich Żydówek. Przyniesiono je na rynek i tam zastrzelono. Żydowski policjanci zabrali je na cmentarz. W Klimontowie pozostało jeszcze 50 Żydów, w tym żydowska policja i Judenrat. Był to tak zwany Räumkommnado. Zbierali to co zostało z żydowskiego mienia, znosili wszystko do bes-medreszu [domu modlitwy] i stamtąd wywozili ciężarówkami na dworzec. W dniu wysiedlenia Dowid Apelbojm, znany pobożny człowiek, powiesił się. Pewną kobietę, Sarę żonę Matesa piekarza, znaleziono ukrywającą się w piwnicy. Wydała ją Polka, córka Rywkowskiego. Znany niemiecki żandarm Lescher zaprowadził Sarę na cmentarz i tam zastrzelił. W ten sam sposób Lescher zabił Mojsze Hojchera, którego także znaleziono w kryjówce.

Tych 50 Żydów z Räumkommnado wywieziono później do Sandomierza, gdzie utworzony został tak zwany Judenstadt. Takich Judenstadtów utworzono wtedy cztery: w Sandomierzu, Szydłowcach, Ujeździe i Radomsku. W drugiej połowie 1942 roku, kiedy większość Żydów była już „wysiedlona”, Niemcy wystosowali apel do wszystkich Żydów znajdujących się poza gettami (po aryjskiej stronie, w lasach, w kryjówkach), że nic im się nie stanie, jeśli tylko się zgłoszą. Jednocześnie wyszła pogróżka dla Polaków pomagających Żydom, że grozi im za to rozstrzelanie i konfiskata majątku. Zgłosiło się wielu Żydów, którzy zostali umieszczeni w Judenstadtach. Później większość Żydów z Judenstadtów wywieziono do Treblinki.

W Sandomierzu dłuższy czas pozostało 300 Żydów z Räumkommnado z sąsiednich miast – Opatowa, Sandomierza i Klimontowa. Przez jakiś czas pracowali w Sandomierzu przy robotach ziemnych, budowie dróg, itp. W kwietniu 1943 roku wysłano ich do różnych obozów pracy – w Skarżysku i Starachowicach. Część z nich przeżyła. Klimontowski lekarz Kaplan, był w Räumkommnado jako lekarz. Dwa tygodnie przed wyzwoleniem, w kwietniu 1945 roku, gdzieś w okolicach Buchenwaldu, został

zastrzelony przez Niemca podczas „marszu”, ponieważ był już bardzo osłabiony i nie miał siły iść dostatecznie szybko.

Noc z 30 na 31 października 1942 roku wypędzeni klimontowscy Żydzi spędzili pod gołym niebem. Rano popędzono ich do najbliższej stacji kolejowej Nadbrzezie, niedaleko Sandomierza. W Nadbrzeziu załadowano ich do bydłych wagonów, po 120 osób w wagonie, i wywieziono do obozu śmierci w Treblince. W Złotej przez tę jedną noc zastrzelono ponad 100 osób. Polacy pogrzebali ich na placu. Ulice, przy których mieszkali Żydzi w Klimontowie, jeszcze przez dłuższy czas były pilnowane przez polskich policjantów i strażaków. Wciąż szukali „spadku” i ukrywających się Żydów.

W dniu wypędzenia uciekłem. Schowałem się w kościelnej piwnicy, tam gdzie znajdują się krypty z zmarłymi. Przeleżałem tam ponad dobę w śmiertelnym przerażeniu. W nocy, kiedy zrobiło się trochę spokojniej, uciekłem do wsi [Kozlic<sup>3</sup>], do znajomego chrześcijanina i prosiłem, czy nie mógłbym zostać przez kilka dni. Nie pozwolił, poszedłem więc dalej aż doszedłem do wsi Przybysławice. Myślałem, że tam będę mógł zostać. Kilka dni przed wypędzeniem dałem tamtejszemu chrześcijaninowi Skuzie wiele cennych rzeczy na przechowanie. Jak tylko Skuza mnie zobaczył, powiedział: „Uciekaj szybko, bo cię oddam żandarmom!”. Poszedłem więc do [wsi] Śniekozy. Tam znajomy chrześcijanin Rak pozwolił mi przespać się kilka dni na strychu stajni.

Od niego nie miałem już dokąd pójść. Nie spotkałem żadnych Żydów, nie-Żydów bałem się. Słyszałem tylko, że łapie się ukrywających się Żydów i rozstrzeluje. Co robić? Poszedłem do lasu. W leśnej gęstwinie, niczym zwierze, wykopałem sobie norę, w której ukrywałem się za dnia. Kiedy robiło się ciemno wygrzebywałem się z nory i szedłem do pobliskich wiosek po jedzenie. W taki sposób żyłem w lesie przez dłuższy czas.

W pewnym momencie Niemcy urządzili w lesie obławę, szukali partyzantów. Udało mi się wydostać z ich rąk. Znow udałem się do Śniekozów, do Raka na strych; zrobiłem sobie norę i przez dłuższy czas leżałem tam bez jego wiedzy. Co kilka dni chodziłem do Raka prosić o jedzenie, a on sam nie wiedział, że chowam się u niego. Leżąc na strychu słyszałem krzyki pięciu złapanych Żydów, którzy zostali rozstrzelani.

Nachodziły mnie czarne myśli. W rozpaczy myślałem nawet o samobójstwie, ale się powstrzymałem. Poszedłem do Raka z błaganiami, żeby mnie uratował i przechował. Zgodził się, ale jego żona nie pozwoliła. Musiałem wrócić do lasu. W ten sposób ze strychu do lasu i z lasu z powrotem na strych, w strachu, głodzie i zimnie, przetrwałem rok, do końca 1943.

Wtedy przyszło nowe zmartwienie. W nasze strony zaczęli przybywać ewakuowani Ukraińcy, których głównym zadaniem było znajdowanie ukrywających się Żydów i oddawanie ich władz niemieckich. Niebezpieczeństwo było ogromne. Znow poszedłem do Raka prosić, by przechował mnie w ziemiance za oborą dla świń bez wiedzy żony. W ziemiance leżałem krótko. Zdarzyło się, że w tej samej wsi Ukraińcy znaleźli u Polaka ukrywających się Żydów. Żydów zastrzelono, a Polakowi spalono dom. Rak się przestraszył i mnie wypędził.

Dokąd iść? W lesie byli już wtedy polscy partyzanci, wokół niemieckie wojsko, ewakuowani Ukraińcy i miejscowi Polacy – wszyscy mieli jedno zadanie: zabić nielicznych ukrywających się jeszcze Żydów. Ostatnie cztery miesiące ukrywałem się w

---

<sup>3</sup> Być może chodzi o miejscowość Kozia Górka 7 km na pld.-zach. od Klimontowa lub miejscowość Kozinek 4,5 km na ptn.-zach. od Klimontowa.

tego samego Raka w Śniekozach. Wojska niemieckie już wtedy ponosiły klęski, wojna się kończyła, więc trochę zmiękł.

Siódmego października 1944 roku Klimontów został zajęty przez Armię Czerwoną. Bałem się tam jeszcze pokazać. Nawet po wkroczeniu Armii Czerwonej zdarzały się przypadki zabijania Żydów, żeby było jak najmniej świadków tego, co się z nami tutaj działo. Dopiero kiedy front przeszedł i zatrzymał się przy Włostowie, udałem się do Klimontowa. Tam spotkałem jeszcze kilkoro uratowanych Żydów: Jechiela i Saula Ledermanów, Lejbcze i Mojsze Zilberbergów, Jechiela Gotliba, Abrahama Złotnickiego, Szejnę Wajsbard, Pesla Goldwasera, Chaima Pencznera wraz z żoną z Więzownicy i innych. Mieszkaliśmy wszyscy z domu Fajntucha. Znow pracowałem w naszym młynie i miałem dla Armii Czerwonej. Było jednak niespokojnie, wciąż zdarzały się przypadki zabijania Żydów, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach (Połaniec, Staszów). Niektórzy postanowili wyjechać do Łodzi, gdzie, jak słyszeliśmy, osiedlali się Żydzi. Trochę jeszcze posiedziałem w Klimontowie i potem też wyjechałem do Łodzi. W Klimontowie pozostali: A. Złotnicki, Ch. i Sz. Lederman, Ch. Penczner z żoną (żona była w ciąży) oraz Tobcia Stecki. 10 maja 1945 roku wszyscy oni zostali w bestialski sposób zamordowani; znaleziono ich z odciętymi rękoma i nogami. Uratowała się tylko Tobcia Stecki, która akurat tej nocy spała u chrześcijan. Później przyjechała do Łodzi i wszystko opowiedziała.

Mordechaj Penczner

Tłumaczenie z jidysz: Aleksandra Geller